

Wieczerza Pańska, Leonarda da Vinci.

LEONARDO DA VINCI.

Leonardo da Vinci, jeden z najcelniejszych włoskich malarzów, naczelnik szkoły Florenckiéj, urodził się blizko Florencyi w miasteczku Vinci r. 1442. Był naturalnym synem notaryusza Ser Pietro. Zaraz z młodości zajmowały go najrozmaitsze nauki: malarstwo, rzeźba, budownictwo, plastyka, anatomia, geometrya, mechanika, poezya, i muzyka; w malarstwie wnet prześcignął uczyciela swojego Andrea del Barocchio, a gdy coraz głośniejszym się stawał, książe Medyolański Lodovico Maria Sforza powołał go do swego dworu. Leonardo założył tamże akademią malarską, która na całą Lombardyą zbawiennie wpływała. Pomiędzy jego obrazami na rozkaz księcia wykonanemi, najsławniejszą jest Wieczerza Pańska, w refektarzu Dominikanów Maryi delle grazie, o którym we Włoszech wiele jest szczególnych wieści. Mówią, iż głowa Judasza portretowaną była z pewnéj znakomitéj osoby; że głowę Chrystusa, czując niepodobieństwo malować jéj Boskość, nie ukończoną zostawił, i t. p. To arcy-dzieło, al fresco malowane, przez winę nieznających się ludzi, zatracone zostało; jednakże utrzymało się w wielu dawnych, po części wybornych kopiach, z których o piękności kompozycyi, gruppowania i o szczegółach sądzić możemy. Osobliwie podziwienie wzbudzają charaktery w twarzach apostołów po mistrzowsku oddane, między któremi Boska postać Chrystusa, jak słońce pośród gwiazd jaśnieje.

Oprócz malarstwa, Leonardo wykonywał różne zadziwiające przedsięwzięcia. Poprowadził wodę Adda, aż do Mediolanu; wykonał spławny kanał od Mortsana ku dolinom Chiavenna. W roku 1499 wrócił do Florencyi, gdzie otrzymał zlecenie jednę ze ścian ratusza ozdobić. Pysznym obrazem uświetnił zwycięstwo Florentczyków pod wodzem Nicolo Piccinio, w którym zadziwiała szczególniéj gruppa jazdy pod sztandarem walcząca.

Po wstąpieniu Leona X. na stolicę papiezką, udał się Leonardo do Rzymu z księciem Julianem Medyceuszem. Wnet jednak opuścił Rzym, gdzie Michał Anioł tak świetną grał rolę, i udał się do Francyi w r. 1515, dokąd go król Franciszek I. zaprosił. Ale podeszły w wieku, mało mógł już pracować, i w roku 1519 podniosłszy się na łożu, gdy go król właśnie odwiedzał, skonał na jego ręku.

Leonardo da Vinci tę ma szczególniéj sławę, że sztukę malarstwa w całém znaczeniu objętą, pierwszy do pewnych zasad i niewzruszonych prawideł przywrócić się starał.

Bardzo mała liczba została po nim obrazów, któreby zupełnie wykończył. Przyczyną tego było, iż do saméj starości usiłował badać sztukę i doskonalić, co mu przeszkadzało zaufać sobie i ograniczyć się na pewnych, raz przyjętych sposobach. Głęboka prawda była jedynym celem u niego, i mawiał zawsze: *Vogli sempre quelche tu debbi* (*Chciej zawsze coś powinien.*) Zaczynając dzieło tak był bojaźliwy, jak uczeń początkujący, i najczęściéj coraz mniéj z niego był kontent, aż go zupełnie zaniechał. Szczupła liczba jego obrazów mieści się tylko po najznakomitszych kilku galeryach.

Ważne są także pisma Leonarda, których znaczna część zaginęła, lub w rękopismie zostaje. Jedno tylko jego dzieło, Rozprawa o malarstwie, dopiero w r. 1816 zupełnie jest wydane, które dla malarzów nierównie pożyteczniejsze być może, niżeli pisma o tym przedmiocie estetyków i miłośników. Ambrozyańska biblioteka ma 16 tomów jego rękopismów, z których 7 miało się dostać królowi Hiszpańskiemu. Dotąd nawet treść tych pism nie jest wiadoma.

CHATA OSADNIKA W AFRYCE POŁUDNIOWEJ.

Jeden z wychodniów Europejskich osiadłych w Afryce południowéj, tak o swojém tamże powodzeniu donosi.

Miejsce, które do zamieszkania obrałem, oddalone było ze wszystkich stron, około na trzy angielskie mile od moich sąsiadów. Pan Rennier był wyżéj mnie nad rzeką, poniżéj kapitan Cameron. W okolicy skalistéj przedzielonéj gęstemi krzewy. Wyszukałem sobie otwartą i bujną łąkę nad małą rzeką wierzbami i tarniną zarosłą. Było to miejsce bardzo powabne, okólne zgórki zawsze zielonym krzewem zarosłe, bujna łąka, obok romantyczne skały porosłe roślinami Aloe i Euphorbia.

Chcąc sobie chatkę tylko postawić, obrałem budowę w miejscu używaną, z niektóremi tylko odmianami; wykreśliłem na gruncie koło mające średnicy do stóp ośmnastu, wbiłem koło niego 20 palów wierzbowych, a w sam środek pal większy; nagiąłem pale poboczne ku średniemu, i szczyty tychże powiązałem pasami z kory Quagga. Téմże wiązadłem owe koło palów, spojone zostało w stosownéj odległości młodemi drzewkami z dołu aż do góry, a tak zrobił się skielet chaty, podobny do ula albo głowy cukrowéj. To wszystko pokryłem trzciną, zostawiłem także parę otworów na jedne drzwi i jedne okno; ale nie chciałem mieć ani ogniska zwyczajnego, ani komina. Z desek niektórych pak dały się zrobić drzwi podwójne, a para łokci płutna bawełnianego rozpiętego na ramie drewnianéj, posłużyła za okno bardzo przyzwoite.

Z pomocą mojego sługi Hottentota, zacząłem potém wewnętrze mojéj chaty, aż do wysokości stóp sześciu obrzucać i przystrajać. Użyty był do tego świeży gnój krowi, w równéj części z piaskiem zmieszany, a to według sposobu używanego w osadach tego Przylą-

dku, gdzie wapno jest rzadkie i drogie, a ten materyał zastępczy dla suchości klimatu, prawie równie jest dobry, jak wapno. To gdy wyschło, powleczone zostało pewnym rodzajem tynku, z glinką i popiołu drzewa zarobionych z mlekiem, który w stanie suchym piękny i twardy miał kolor, i jak siwawy kamień wyglądał.

Potém zająłem się obmyśleniem mocnéj i suchéj posadzki, idąc jak w innych przypadkach z wdzięcznością za radą Hottentotów, kazałem przynieść do chaty około trzydziestu mrowisk, których w tém miejscu jest pełno, wybrałem same takie które przez mrówkojady zburzone i od mieszkańców opuszczone zostały. Ten materyał, zapewne przez insekta w lipką substancyą przerobiony, po stłuczeniu i rozwilżeniu w wodzie, wydaje mocno trzymającą się massę, która przez kilka dni deptana, daje polepę mocną i dychtowną jak kamień lub cegła. Tak przy chętnéj pomocy mieszkańców, wystawiłem chatę afrykańską dosyć wygodną, mającą średnicy około stóp ośmnaście, a dziewiętnaście stóp wysokości środkowéj, która w tym pogodnym i łagodnym klimacie jest dostateczném schronieniem; ale do wygody trzeba było jeszcze coś więcéj. Nieopatrzyłem się w nic więcéj jak w sprzęty kuchenne, kilka kufrów i pak z książkami; najbliższe miasto odległe było o 130 mil angielskich, a tam nawet, rzemieślnicy tak są rzadcy i leniwi, że na obstalunek rok trzeba czekać, pomimo nadzwyczajnéj drogiéj płacy za rzeczy bardzo powszechne. Szczęściem miałem z sobą niektóre narzędzia ciesielskie, i umiałem ich użyć, bo będąc chłopcem, lubiłem bardzo przypatrywać się robotom rzemieślników, i sam na małą skalę budowałem domki.

Używszy więc pilnie siekiery, piły i świdra, nauczony od *Matki wynalazków* potrzeby, zdołałem w kilka tygodni ukończyć wygodne, a nawet ozdobne mieszkanie. Najprzód oddzieliłem małą izdebkę i opatrzyłem ją małą zasłoną, do wpuszczania według potrzeby światła i świeżego powietrza. Tam ustawiłem łóżko z drzewa oliwnego z poblizkiego lasku; za dno pod materac posłużyły mocne rzemienie. Z podobnych materyałów zrobiłem do pierwszéj izby sofę mogącą służyć w potrzebie za łóżko; zrobiłem stół, kilka ławek i stołków, tudzież krzesło, które uważam za moje arcydzieło. Prócz stołu, do żadnego z tych sprzętów nie użyłem hebla; mimo to wyglądały nie źle, i całe mieszkanie miało postać letniego domku. Nakoniec ozdobą mojéj afrykańskiéj chaty, były książki na pułce, nad łóżkiem para fuzyj, skóra lwia i lamparcia, rogi antillopy, i inne miejscowe zdobycze.

Za tą chatą wystawiłem inne podobne, lubo już nie tak kunsztowne, dla czeladzi i pasterzów, jako też na kuchnią i spiżarnią. Gdym nakoniec stajnie dla bydła wykończył, uzupełniłem całą budowę. Upusty, ogrodzenie, uprawa gruntu na pola i ogrody, były to prace kosztujące wiele starań i czasu, czego szczegóły pomijam.

Tymczasem dosyć tu wspomnieć, że w tém mieszkaniu na pustyni, bez żadnego towarzystwa prócz mojéj żony, i kilku służących Hottentotów, napastowany od zwierząt drapieżnych, a często i od band krajowców (Kafrów i Koczowników od wschodu,) dwa lata spędziłem, które pomimo różnych wypadków i niewygód, w ogóle do njmilszych chwil mojego życia policzam. Klęski znosiliśmy jak można, a brak różnych potrzeb nauczyliśmy się opędzać śmiechem i żartami. Parę przykładów, na których ten list zakończam, może kogo zabawią.

Gdyśmy część gruntu uprawną zrobili, mając już dostatek bydła i drobiu, nie baliśmy się o pierwsze do życia potrzeby. Mieliśmy mleko, ser, i masło; biliśmy bydło i owce, łowili mnóstwo ptaków, uprawiali kartofle, dynie, melony, i inne pożywne rośliny, niektóre w Europie nieznane. Nauczyliśmy naszych hollendersko-afrykańskich sąsiadów robić mydło i świece; za pomocą kory z drzewa Mimozy, wyprawialiśmy wyborne skórki owcze i kozie, których używaliśmy do sukni bardzo wygodnych w kraju pełnym wysokiéj trawy i drzew ciernistych. Pozostało nam tylko kupować przedmioty zbytkowe: herbatę, kawę, cukier, wino, korzenie i t. p. Pospolicie opatrywaliśmy się w podobne rzeczy na długo w mieście Alogoa Bay; ale czasem zapas zupełnie wyszedł, i musieliśmy obejść się zupełnie bez herbaty, kawy i cukru.

W roku 1822gim, była wielka susza kilka miesięcy trwająca, która nasze pola i ogród bardzo zniszczyła. Mieliśmy jednak tyle zapasu, że można było obejść się bez niektórych owoców i jarzyn, ale nakoniec i nasza mała rzeczka zupełnie opadła; chociaż więc bydło mogliśmy poić w studniach i stawach; jednakże młyn wodny ustał, i chleba nie było. U sąsiadów w podobnym przypadku będących, nie mogliśmy go dostać ani kupić. Nasi hollendersko-afrykańscy sąsiedzi, równie jak Hottentoci w naszéj służbie, byli na to zupełnie obojętni. Ci ostatni oświadczyli, że kozim mięsem i gotowaném zbożem, kilka miesięcy wybornie żyć mogą. W saméj rzeczy w okolicach suchych wielu z tych ludzi żyje tylko mięsem i mlekiem, bez chleba i potraw roślinnych. Ale co do nas, uważaliśmy chleb za niezbędną potrzebę. Przez parę tygodni ratowaliśmy się tém, że codzień utarliśmy sobie mąkę w młynku od kawy, ale nareszcie i to ustało. Młynek się zepsuł, mimo wszelkich usiłowań nie mogłem go sporządzić, wypadło więc małą ilość żyta okrągłym kamieniem na płaskim kamieniu rozcierać. (Nieznane mu więc były proste ziarna.) Tak z wielkim mozołem mieliśmy na dzień dwa małe placuszki, dopóki mąka

nie nadeszła. Dodać tu muszę, że ten chleb chociaż z mąki bardzo grubéj, wydawał mi się najsmaczniejszym.

UROCZYSTOŚĆ S. ROZALII W PALERMO.

S. Rozalia żyła na początku XII wieku, przy dworze Rogera pierwszego króla Sycylii, wnuka sławnego Tankreda de Hauteville. Wzgardziwszy światem, osiadła nie daleko Palermo na górze *Pellegrino*, w grocie dotąd jéj nazwisko noszącéj. Gdy tamże umarła, aniołowie, według wyrazów legendy, zajęli się jéj pogrzebem, a na grobie ciągle świeże róże utrzymywali. To dało poznać mieszkańcom miejsce jéj spoczynku, w czasie okropnéj zarazy powietrznéj, od któréj taż święta, przez swoje wstawienie się ich wybawiła.

Odtąd Palermianie zachowują najżywszą wdzięczność dla téj patronki od morowéj zarazy, a święto jéj z największém uniesieniem i okazałością obchodzą.

Przygotowania do tego już są niejako uroczystością. Wóz w którym ma być prowadzoną statua świętéj, zwyczajnie co rok musi być nowy. Na wszystkich ulicach przez które ma się pochód odbywać, stawiane są piramidy, posągi i kolumny. Tym przygotowaniom cała ludność tłumnie się przypatruje. Nie mający udziału do tych prac publicznych, zajmują się starannie strojami, a najuboższy rzemieślnik występuje na to święto w nowym ubiorze. Uroczystość trwa pięć dni.

Pierwszego dnia z rana ulice zapełnione są widzami. Wszędzie zaczynają się tańce i koncerta. W pośród tych radośnych odgłosów, postępuje powoli statua świętéj, w niszy mniéj więcéj gustownie zrobionéj, ale stojąca zawsze na ogromnéj złoconej muszli, na któréj prócz tejże niszy, mieści się 50 muzykusów bogato ubranych. Cała ta ruchoma budowa, dosięga szczytu najwyższych domów, ciągniona jest przez 40 mułów ustrojonych wspaniale i prowadzonych przez 20 koniuszych, których ubiory odpowiadają okazałéj całości.

Dla uniknienia jakiego przypadku, nie wolno nikomu przez całe pięć dni, na żadnéj ulicy jechać pojazdem.

Skoro wóz wśród tłumu ludu główne przebędzie ulice, staje wieczorem przed pałacem Wice-króla; i wtedy dają znak do zapalania illuminacyj i ogni sztucznych po całém mieście.

Nazajutrz przez cały dzień trwają gonitwy koni. Wóz okazuje się dopiéro wieczorem. Rzęsisto oświecony zatrzymuje się na placach główniejszych. Muzyka umieszczona na muszli wykonywa najnowsze dzieła, których tłum z podziwem słucha.

Dzień trzeci poświęcony jest grom i tańcom publicznym. Wieczorem nie tylko miasta, całe wszystkie okręty na przystani są oświecone. Wice-król z orszakiem wstępuje w barkę pysznie ubraną, któréj maszty ozdobione są pokrowcami wszelkich kolorów i uwieńczone łańcuchami kwiatów. Na odgłos działa i przy blasku ogni sztucznych, barka posuwa się o ćwierć mili na morze. Za nią udaje się mnóstwo gondoł ozdobionych pokrowcami, wieńcami kwiatów z muzyką i widzami. To mnóstwo łodzi błyszczących światłem i różnemi kolory, odgłos muzyki, z różnych stron zapalane race, illuminacye i symboliczne przejzrocza okrywające mury miasta i pałace przybrzeżne, dają najwspanialszy widok téj nocnéj wyprawie. Zpowrotem, wice-król udaje się do pałacu, a za nim wszystkie znakomite osoby na bal przepyszny.

Czwartego dnia następują znowu gonitwy koni. Wieczorem kościół katedralny tak rzęsisto i gustowie jest oświecony, iż by go wziąść można za salę balową, gdyby pieśni pobożne nieprzypominały świętości miejsca. Okazałość najuroczystsza nabożeństwa odbywanego przez arcybiskupa z całém duchowieństwem Palermu, muzyka majestatyczna, sprawiają, iż lud ten żywy, zajęty dotąd tylu roztargnieniami i czarującemi widoki, z zupełném ukorzeniem do kościoła wstępuje.

Piąty i ostatni dzień poświęcony jest wyłącznie nabożeństwu. Od rana wóz S. Rozalii zatrzymuje się przed każdym klasztorem i kościołem, na czas wysłuchania mszy ś. Po mszy cały zakon, albo bractwo na miejscu zgromadzone wychodzi z kościoła z swoją chorągwią, z obrazem swojego patrona albo patronki, postępuje za wozem, do którego łączą się tym sposobem następnie wszystkie inne zgromadzenia pobożne. Tym sposobem ten ogromny orszak dopiéro ku wieczorowi w zupełności się zbiera. Wtedy każdy duchowny i każdy z bractwa, zapala świecę i śpiewa pieśni pobożne przy licznéj muzyce. Wśród tych pieśni pobożnych i mnóstwa świec, orszak zaczyna pochód. Miasto i wszystkie kościoły są znowu oświecone, ubrane w bogate materye, w festony, gałęzie i kwiaty. Każdy obraz świętego wzięty rano, odniesiony jest na swoje miejsce. S. Rozalia na ostatku wraca do swego kościoła. Gdy z wozu zdjętą zostanie, zapala się ukryty w nim ogień sztuczny i całą uroczystość zakończa.

MYŚLI.

Pragnieszli oddalić od siebie fałszywe rozkosze? uważaj je przy pożegnaniu, nie przy witaniu.

Moralność nie jest nową architekturą, w któréj najprzód na wygodę wzgląd mamy.

Kiedy się człowiek starzeje, niechaj nie szuka nowych znajomości, ale niechaj dawne starannie zachowuje, gdyż inaczéj, sobie samemu zostawiony będzie.



H O G A R T H.

Wiliam Hogarth sławny malarz w Anglii, urodził się r. 1697. Z początku nie można było obiecywać sobie po nim sławy, jakiéj późniéj dostąpił. Umieszczony za ucznia u złotnika, zajmował się tylko wyrzynaniem cyfer, herbów i figur mało znaczących. Zaledwo ztamtąd uwolniony, udał się do akademii St. Martins-lane i gorliwie zajmował się rysunkami z natury, lecz i tu mierne tylko okazywał postępy. Natura nie chciała mieć go kopistą postaci człowieka, ale tłumaczem charakterów namiętności i duszy. Nigdy Hogarth nie był wielkim malarzem we względzie kolorytu, światło-cienia i t. d. ani nawet bardzo poprawnym w rysunku; za to przez nowość wynalazku, bogactwo myśli, prawdę wyrazu, obfitość i dowcip kompozycyi, należy do rzędu najznakomitszych artystów. Mocnym był osobliwie w komice i satyrze, i z delikatnością sobie tylko właściwą postrzegać umiał śmie-

szność, którą natychmiast pojął i wyobraził. Często niepostrzeżony w towarzystwie, na paznogieć wielkiego palca, przenosił sceny, które później wciągał w księgę na to przeznaczoną. Karykatura była zatém głównym jego przedmiotem, lubo w sposobie jemu tylko właściwym. Z razu, jak zwykle niepochlebiający malarze i poeci, wielki cierpiał niedostatek. Udręczony od swojéj gospodyni o mały dług za mieszkanie, pomścił się na niéj portretem w karykaturze zrobionym, przez który tyle się wsławił, ile tamtę osławił. Tymczasem dla utrzymania życia robił herby, adressa kupieckie i winety do książek. 17 kopersztychów do dzieł Hudibrasa, należą do najlepszych prac jego młodości. Z potrzeby zaczął robić portrety, ale gdy zamiast pochlebstwa, raczéj w nich mieścił satyryczne rysy, od których wstrzymać się nie mógł, naturalnie, nie bardzo kieszeni swojéj poradził. Dopiero w r. 1730 zyskał powszechną wziętość, osobliwie gdy wydał trzecią platę *Życia młodéj dziewicy*, przez co, możnym swojego kraju znanym być począł. Wystawienie tego życia w 6 platach taką wziętość zyskało, iż artysta miał na nie 1,200 prenumeratorów. Tu trafił Hogarth na swoją sferę, i sława jego ugruntowaną została. W sześciu rycinach wystawia młodą wieśniaczkę jak do Londynu przybyła, jak daléj przechodząc różne koleje występku, wczesną śmiercią umiera. Tu szczególniéj okazał Hogarth, co to jest malować razem dla umysłu i serca, żaden może artysta nie użył lepiéj swojego pędzla na korzyść moralności. Dzieła jego w tym rodzaju, tak są nauczające, dowcipne i prawdziwe, że równy czynią skutek jak najlepsze powieści i romanse, i po długiém ich rozważaniu, zawsze można coś w nich odkryć nowego. Do tego rodzaju należą szczególniéj: Życie rozpustnika, Modne Małżeństwo i w.p; inne zaś, jak np. Jarmark w Southwark są więcéj humorystyczne, i w tym rodzaju niemniéj Hogarth celował.

Nie przestając na tym rodzaju, do którego on pierwszy utorował drogę, zapragnął sprobować się w historycznym rodzaju, ale geniusz jego nie chciał w tym zawodzie mu sprzyjać. Nie dość że tu na godności i wdziękach mu zbywa, ale nawet od komicznych rysów nie zdołał się wstrzymać. Pisał Hogarth dzieło: Rozbiór piękności, w którém linią wałową za najpiękniejszą uważa. W odpowiedzi przeciw swoim krytykom zrobił dowcipny obraz Kolumba stawiającego jaje, którego rycinę, umieściliśmy w Numerze 17, *Magazynu Powszechnego*.

Liczne są dzieła Hogartha, i liczne bardzo do nich komentarze, bez których prawie nie podobna go zrozumieć. Wszystkie obrazy jego mają mnóstwo rzeczy miejscowych, a często w drobnym, w niedostrzeżonym od razu szczególe, najdowcipniejsze myśli zawiera. Najlepsze objaśnienia są w Angielskim języku Irrelanda w 3ch tomach. Szczególniéj jednak sławne są w niemieckim języku, Pisma Lichtenberga objaśniające dzieła Hogartha. Pisarz ten pełen bystrości i satyrycznego dowcipu, całość kompozycyj i najdrobniejsze szczegóły historycznie i filozoficznie rozbiera, korzystając oraz z obfitości malarza, sam mnóstwo prawd i obrazów zajmujących wystawia, jest ón można powiedzieć drugim piszącym Hogarthem.

Hogarth żyć przestał w r. 1764 mając lat 67.

W następującym Numerze umieścimy jedno z celniejszych dzieł jego.

KOZA I KOZIEŁ.

Obok zwierząt tyle ważnych w gospodarstwie domowém, natura obmyśliła niejako posiłkowe gatunki, które w razie braku pierwszych, mogłyby je po części zastąpić w rolach, jakie im człowiek przeznaczył. Te gatunki mniéj zepsute i sfałszowane przez wychowanie, mniéj urobione do szczególnych powinności, bo dotąd zostawione sobie i niejako w odwodzie trzymane, zachowały więcéj w rysach oryginalności, więcéj niepodległości w obyczajach. Dla tego ciekawsze są dla dostrzegacza, aniżeli zwierzęta przez człowieka ujarzmione, u których raczéj można widzieć skutki sztuki, niż dary natury.

Koza którą względnie obok owcy postawić można, usprawiedliwia zupełnie powyższe mniemanie. Chociaż policzona w rząd zwierząt domowych, nie straciła przecież piętna pierwotnéj dzikości, a nawet człowiekowi bardzo trudno by było, użyć jéj do ścisłéj służby, choćby się nawet stała pierwszą jego potrzebą; i choćby ją przeto najbardziéj starał się do siebie przywiązać. Chociaż bowiem koza i owca tak siebie są blizkie, że ledwo w czém oddzielić je można, chociaż ich organizacya jest jednakowa, choć jedne czynią przysługi, jednakże, o ile jedna jest powolną i łatwą, o tyle druga uporną i bezkarną.

Koza ma rozwinięte pojęcie, żywość, nałogi wyraziste, wolę szybką i uporną, humor dziwaczny, a ten charakter mocno oznaczony, maluje się w jéj powierzchowności żywo i silnie. Dziwaczna i zbiegliwa, unika obcéj woli. Wypędzona z owcami na paszę, daleką jest od ich powolności. Zawsze idąc na czele trzody, rzuca się w prawo na skałę, w lewo na drzewko do którego niespodziewanie pociąg poczuje. «Niestałość jéj charakteru, mówi Buffon, objawia się w jéj czynnościach: bieży, wstrzymuje się, skacze, oddala się i zbliża, przyskakuje, ucieka, kryje się, bez żadnéj innéj przyczyny, oprócz szczególnéj żywości; wszelka giętkość organów, zaledwo wystarczy swawoli i szybkości przyrodzonego jéj ruchu.» Psy i bicze nie wiele poradzić jéj mogą, i nie jeden pasterz dwieście owiec

z łatwością prowadzący, widzi często na szwank wystawioną swoją powagę, gdy dziesięciu kozom przewodniczy, co tém bardziéj się sprawdza, gdy koza unika równin nieodpowiednich jéj awanturniczéj wyobraźni i ciągłéj ruchomości, gdy szuka miejsc samotnych, lubi wspinać się na wzgórza, przypatrywać się dolinom ze szczytu skały, i nad przepaścią zasypiać.

Z takiém usposobieniem, koza chroni wszelkich nałogów miękkości, i lubi wprawiać się do życia dzikiego. Rachuje tylko na siebie, na swoję zręczność i przemysł; bardzo mało oczekuje od opieki człowieka, i sama dla niego, mało do przysług jest skłonną. Wszelka pożywność jest dla niéj dobrą: przestaje równie na ziołach, liściach, korach drzew, jak na paszach najuboższych i w piaskach najgorętszych. Obojętna na wiatry, deszcze i burze, które ją na przepaścistych skałach spotykają, równie jak spokojnie zasypia pod skwarem słońca.

Ażeby tym trudom i obłędnemu życiu wystarczyć mogła; odebrała od natury organizacyą lekką i silną i formy najstosowniejsze. Rozpatrując się w niej z uwagą, można prawie ten jéj charakter odgadnąć. Ogół jéj rysów mocno oznaczonych, jest wyrazisty i dziwaczny. Wzrok wykradający się z pod jéj powieki jest pewny i zuchwały. Członki giętkie i nerwiste nie są obciążone ani tłustością, ni gęstym runem. Włos jéj prosty i przylegający, dozwala jéj przeciskać się przez osty i ciernie. Nogi wysokie i cienkie, ciało podłużne, stworzone są do wspinania się i skoków.

Również obok swojego kozła, okazuje wspomnioną żywość. W siódmym miesiącu życia już może płód wydać, i to w każdym czasie. Nosi przez 6 miesięcy, rodzi zwykle jedno koźle, czasem dwa lub trzy, nigdy więcéj jak cztery. Nie zdaje się być zupełnie obcą uczuciom macierzyńskim, na których owcy prawie zupełnie zbywa; ale żywsze jest daleko w niéj uczucie przyjaźni. Mimo swojéj, często jak pies do pasterza się przywięzuje. Ma nawet wyższe nad zmysłowe skłonności. Lubi muzykę, a wzdolności rozwinięcia pojęć przez wychowanie, może się równać z pierwszemi pod tym względem zwierzęty.

Jeżeli porównanie niektórych zwierząt domowych z ich pierwotnemi wzorami, jakie się w stanie dzikości dochowały, okazuje, o ile przez człowieka zmienione zostały, tedy porównanie kozy dzikiéj ze swojską, posłuży za poparcie wszystkiego, cośmy wyżéj mówili, i okaże, że koza zwyczajna przez stosunek z człowiekiem nie wiele nabyła i utraciła. W saméj rzeczy porównywając kozę swojską i dziką, znajdziemy u wszystkich, przypadkowe okoliczności, wyjąwszy jednakie uczucia, nałogi i obyczaje; i koza, niby nie miała do nauczenia się i zapomnienia, gdyby między skały wróciła. Ten opór kozy przeciw ogłaskaniu, tém więcéj na uwagę zasługuje, że bardzo ściśle spowinowaconą jest z gatunkami, które człowiek zupełnie przyswoił, i które mleko, mięso, wełnę i skórę tylko dla niego nosić się zdają.

Wszystko, cośmy mówili o kozie, stosuje się równie do kozła, który niema nawet owych wyłącznych oznaków, jakie zdobią samców wszystkich innych gatunków przeżuwających, koza równie jak kozieł ma rogi i brodę, jakby je zupełnie męzkie zwyczaje, na tę męzką oznakę zasługiwały. Kozieł różni się tylko długością ozdób, postacią silniejszą i wyższą, oraz chodem nieco poważniejszym.

FRANKLIN.

Urodzony roku 1706 w Bostonie, Beniamin Franklin był siedmnastém dziecięciem nie zamożnego mydlarza. Chociaż od dzieciństwa najżywszą chęć do czytania okazywał, przecież rodzice dla niedostatku, rzemiosła tylko uczyć go mogli. W dziesiątym roku sposobił się u ojca, potém u nożownika, ale te prace jedynie mechaniczne, nie mogły zająć czynnego umysłu młodego Franklina, i przeszkadzały mu nabywać nauk, do których coraz więcéj czuł chęci. Przeto ojciec wyrozumiawszy jego skłonności, umieścił go u drukarza; i to było właśnie wyprowadzić go na jego drogę. Beniamin z chciwością czytał, co tylko dostał pod rękę, w mnóstwie innych, znalazły się przecież dwa dobre dzieła, których wrażenie na zawsze w jego umyśle zostało: *Życia sławnych ludzi Plutarcha*, i *Myśli o Projektach* przez autora *Robinsona Crousoë*. Pierwsze podało mu wzory do naśladowania, drugie nauczyło go uważać nadewszystko pomysły i wynalazki pod względem korzyści, jakie w zastosowaniu ludziom przynieśćby mogły. Pierwsze uczyniło go cnotliwym, drugie użytecznym.

Franklin nie opuszczał sposobności czytania, jaka się w drukarni nastręczała, a wzbogaciwszy umysł, zapragnął sam być pisarzem. Rozpoczął od zbioru Ballad które miały niejaką wziętość, chociaż, jak późniéj sam mówił, były to *prawdziwe pieśni ślepego*. Pomyślniejsze były jego usiłowania w prozie i artykuły umieszczane w gazetach, które wydawca pod drzwiami swemi znajdował, nie mogąc się o ich autorze dowiedzieć. Franklin miał wtedy najwięcéj lat 15. Jako prosty drukarczyk w Bostonie, Filadelfii i w Anglii, doznawał przykrych kolei fortuny, co tu pomijamy; w tym czasie aż do powrotu jego do Ameryki r. 1726, nic nie zwiastowało jego przyszłéj świetnéj fortuny; ale życie jego wewnętrzne, objawiało owę ciągłą czynność umysłu, owę moc woli, żywość uczuć, a nawet dziwaczności nieodzielne od dusz silnych i od natury przywilejowanych, nim swoją równowagę wynajdą. Tak Franklin widząc morze, pałał żądzą do marynarki; tak dzień poświęcał pracom me-



(Franklin.)

chanicznym; a noce naukom; tak usiłując przyswoić sobie sposób pisania Addissona, póty pracował nad peryodami *Spektatora*, których myśl w pamięci zachował, dopóki ich jego własnemi nie oddał wyrazami. Jeżeli czytał Locka, zaraz stawał się metafizykiem. Jeżeli zajął się uczniem Pitagora, zalecającym pokarmy roślinne, wtenczas żył tylko samym ryżem i ziemiankami, dopóki nie znalazł przypadkiem ryby w szczupaku, co poznać mu dało, że według prawa natury, stworzenia żyjące pożerają się wzajem. Nakoniec, gdy mu się dostał pod rękę Shaftesbury albo Wollaston, zaczynał wątpić, i ćwiczyć się w subtelności metody sokratycznych rozpraw, aby swojego sceptycyzmu mógł bronić.

Wróciwszy do Ameryki pozbył się tych wszystkich obłędów i próżnych teoryj, i ułożył sobie wyborny plan postępowania nadal, który codzień udoskonalał. Odtąd zaczął się ów Wzór-życia, tak czysty, mądry, pracowity i ludzkość miłujący, z którego spółobywatele owoc odnieśli, a który opłacili mu najszczerszą czcią i miłością.

W Ameryce wszystko jeszcze było do zrobienia. Franklin gdy się ożenił, gdy założył drukarnię, i gdy dla siebie przyzwoity byt zabespieczył, (r. 1730) cały poświęcił się dobru ludzkości. Sam wydawał pismo bardzo użyteczne i wzięte u ludu: *Almanach poczciwego Ryszarda*, i razem ogłaszał drugie pismo peryodyczne dla klass wyższych w przedmiotach ogół kraju dotyczących; utworzył w Filadelfii korpus Pompierów, i towarzystwo ogniowe; za pomocą składek założył szkoły dla ubogich i Kollegia dla bogatszych; szpitale dla chorych, i domy przytułku dla potrzebnych; zawiązał towarzystwa naukowe i moralności, czytelnie, stowarzyszenie przeciw napadom Indyan i t. d. Ułożył plan ustawy urządzającéj stosunki Kolonii z Metropolią, ale ten plan nacechowany słusznością i umiarkowaniem, uważali Amerykanie za bardzo korzystny dla Anglików, a Anglicy za takiż dla Amerykanów.

Franklin odbył już kilka ważnych missyj, gdy znowu w ważniejszych jeszcze sprawach, wysłany był z prożbą do króla Angielskiego, postępowanie Franklina w téj trudnéj okoliczności pełne było rozwagi i rzetelności; we wszystkiém usiłował zapewnić jedność i pokój. Wróciwszy do kraju, ciągle wspierał swych ziomków radą cnotliwą i roztropną. Następnie r. 1776 wysłany był do Paryża, gdzie kilka lat we Francyi, jako pełnomocnik przebywał. Szacunek powszechny i przywiązanie, przyjaźń Maryi Antonety, nauki, towarzystwo z ludźmi najznakomitszemi, uprzyjemniały mu życie. Gdy wiek i wzmagająca się słabość, blizki zapowiadały mu koniec, zapragnął więc powrotu, aby w swojéj umarł ojczyznie. Obrany dwakroć prezydentem zgromadzeń prowincyalnych, w roku 1778 zaczął życie prywatne, i wtedy jeszcze założył dobroczynne towarzystwo opieki nad więźniami, tudzież Kompanią Pensylwańską dla zniesienia handlu niewolnikami. Cierpiąc razem boleść na podagrę i kamień, był zawsze spokojny, pogodny i żartobliwy; zawsze zajęty dobrem ludu, zawsze Bogu dziękujący, że do nizkiego stanu od fortuny przeznaczony, tyle mógł być użytecznym; z uśmiechem powitał śmierć zbliżającą się, która w dniu 17 kwietnia 1790 przypadła. Kongres Amerykański postanowił aby każdy mieszkaniec przez dwa miesiące nosił po nim żałobę, którą i we Francyi przez trzy dni noszono.

Oprócz tylu praktycznych czynności, aby pokazać ile był biegłym w szczególnych naukach, dosyć tu wspomnieć, iż był wynalazcą przewodników piorunowych, co samo jużby mogło jego imię uwiecznić.

W obyczajach był Franklin słodki, uprzedzający i szlachetność z patryarchalną prostotą łączący. Myśl jego, pismo lub mowa, były zawsze proste, dowcipne, przenikające, wesołe razem i moralne, głębokie i naiwne, przekonywające bez krasomowstwa, zniewalające bez gwałtowności, a zawsze wystawiane w formie oryginalnéj.

Sam sobie napisał nagrobek następujący: « Tu leży oddane na pastwę robakom ciało Beniamina Franklina drukarza, jak okładka staréj książki, któréj karty powydzierane, tytuł i złocenie wytarte, ale dzieło nie zginie, gdyż wierzy, iż wyjdzie nowe jego lepsze wydanie, przejrzane i poprawione przez autora. »

WYDAWCY: Bossange père, Jan Glücksberg, Józef Kaczanowski, August Emanuel Glücksberg.
w Warszawie, w Drukarni przy Ulicy Rymarskiej N. 744.